



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci  
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.



*Sen Michała-Anioła.*

## Z HISTORII SZTUKI.

Michał Anioł  
Buonarroti.

W pięćdziesiątych latach do obrazu wybrał sobie młody malarz czeski Emanuel Lisky, przedstawiając Michała Anioła, któremu we śnie objawia się jedna z najwspanialszych jego kompozycji, olbrzymi posąg Mojżesza.

Michał Anioł Buonarroti urodzony r. 1475 w zamku Caprese niedaleko Arezzo w Toskanii, a zmarły w Rzymie czterdziestoletnim starcem, był jednym z największych geniuszów epoki Odrodzenia. Rzeźbiarz, malarz, budowniczy, inżynier, poeta, był doskonałym w każdym zawodzie. Kochał sztukę namiętnie, a pomysły miał wspaniałe. Była to bowiem dusza wielka, której nic powszedniego zadowolnić nie mogło.

Od pierwszej młodości objawiał zdolności nadzwyczajne, rodzice więc oddali go do Florencji na naukę. Tam zainteresował się młodzieniaszkiem Wawrzyniec Medyceusz, zwany Wspaniałym, rządcą rzeczypospolitej florenckiej, który poznał się prędko na przyszłym mistrzu i był raczej jego przyjacielem niż protektorem.

Medyceusze, posiadali w swoich pałacach i wилłach bogate zbiory rzeźb starożytnych. Michał Anioł mógł je studyować według woli, a prócz tego towarzystwo mężów uczonych, z których słynął dwór florencki, wpłynęło znakomicie na wykształcenie jego umysłu.

Gdy miał lat ośmnaście, wyrzeźbił tak pięknie śpiącego Amora, iż wzięto go za utwór starożytny i nie chcieli wierzyć, by mógł być dziełem młodzieńczego artysty.

Michał Anioł był już w całym rozwoju swego zdumiewającego geniuszu, gdy w r. 1505 poznał papieża Juliusza II. Umysł tego papieża zdolny był zrozumieć i ocenić wielkiego artystę, postanowił więc za jego pomocą przyozdobić Rzym arcydziełami sztuki, jakich nie widziały jeszcze czasy nowożytne.

Pierwszym jego pomysłem był grobowiec, który sam sobie chciał wystawić. Michał Anioł zapalił się do tej myśli i wygotował plan olbrzymi, który jednak nigdy nie miał być wykonany. Mistrz wyjechał do Karry, gdzie istnieją najsłynniejsze kopalnie marmuru, by wybrać odpowiednie bryły na grobowiec. Ten miał mieć 36 stóp długości, 24 szerokości, a wysokość jego miała przenosić stóp 30. Na całość składała się niezliczona liczba posągów kolosalnej wielkości, kilka z nich tylko zostało wykonanych. Mojżesz jest właśnie jednym z tych kilku. Można z niego powziąć wyobrażenie, jaka byłaby całość pomnika.

Kiedy jednak Michał Anioł powrócił z Karry i chciał ze swą zwykłą gorączkową czynnością zabrać się do dzieła, doznał rozczarowania, Juliusz II ostygł bardzo w zamiarze stawiania sobie grobowca, bo powziął myśl wzniesienia wspaniałej bazyliki św. Piotra w miejscu starej, zbudowanej jeszcze w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, na grobie św. Apostoła.

Papież zaniechał myśli pomnika osobistego, dla pomnika poświęconego chwale Bożej i była to myśl słuszna, godna jego wielkiego serca i umysłu, ale dla Michała Anioła jako rzeźbiarza cios tak bolesny, iż nazywał to zawsze tragedią swego życia. Napróżno marzył o tych olbrzymich postaciach w które miał wcielić wszystkie swoje myśli, których kształty

stały mu przed oczami i tkwiły w wyobraźni, rozsadzały czaszkę, dopominały się o urzeczywistnienie.

Czeski artysta pochwycił w swoim obrazie te marzenia mistrza i przedstawił pełnego grozy i potęgi proroka, który zarysował się jako senne widziadło przed oczyma duszy mistrza.

I rzeczywiście, ten posąg jest dziełem natchnienia, przejmując widza tajemniczym dreszczem, jak gdybyśmy widzieli prawodawcę Izraela, któremu Jehowa objawił się w krzaku ognistym i wręczył tablice przykazań na górze Synaj.

Wchodząc do kościoła *San Pietro in vincoli* w Rzymie, gdzie znajduje się posąg i spoczywają zwłoki Juliusza II-go, uderza naprzód wpółmroku biała, ogromna postać, która zdaje się nabierać życia i przesuwać patrzących spokojnym spojrzeniem. Bo te bezżreniczne oczy, patrzą i mają wyraz takiej siły, iż zdaje się, że są oczami jakiegoś potężnego ducha zakłętego.

\* \* \*

Michał Anioł nigdy nie przebolewał zawiedzionych w tym kierunku nadziei, choć za sprawą Juliusza II wykonał w innych dziedzinach dzieła nieśmiertelne.

Papież powierzył mu przyozdobienie freskami kaplicy Sykstyńskiej. Michał Anioł, który był bardzo podejrzliwy, wyobraził sobie, iż stało się to za poduszczeniem jego nieprzyjaciół, bo ci nieprzyjaciele sądzili zapewne, że okaże się mniej potężnym malarzem niż rzeźbiarzem. Nie cofnął się jednak przed tem, jak sądził, wyzwaniem i stworzył wiekopomne dzieła, a co dziwniejsza, stworzył je sam jeden. Przybrał wprawdzie według ówczesnego zwyczaju kilku malarzy do pomocy, ale tak mu się ich roboty nie podobały, że kazał je zetrzeć a potem, zamknawszy się w kaplicy, pracował sam przez lat pięć, aż przedstawił na jej sklepieniu główne sceny ze starego Testamentu.

Wiele lat później, za papieża Pawła III wykonał nad ołtarzem *Sąd ostateczny*. Kaplica sykstyńska jest jednym z najwspanialszych dzieł sztuki, jakie posiadamy, bo Michał Anioł okazał się równie wielkim malarzem, jak rzeźbiarzem.

Pomiędzy papieżem Juliuszem II a wielkim artystą przychodziło nieraz do zatargów. Jeden i drugi był gwałtowny i absolutny. Pomimo to Juliusz II-gi miał zawsze uznanie i sympatyę dla Michała Anioła, choć mówił o nim, że był niemożliwym, ustępował mu przecież nieraz, bo wiedział dobrze, że nie było równego mu artysty.

W bazylice Św. Piotra, rozpoczętej przez Juliusza II-go, główna praca przypadła w udziale Michałowi Aniołowi. Budowę jej prowadzili kolejno Bramantej, Rafael, Sangallo. Po śmierci tego ostatniego w r. 1546, papież Paweł III „natchniony przez Boga samego” jak pisze współczesny historyograf sztuki Vasari, postanowił powierzyć zbudowanie kopuły Michałowi Aniołowi. Miał on już wówczas przeszło lat 70, przyjął jednak ten trudny obowiązek i przyjął go bezinteresownie. Artysta nie chcąc być pomówiony o chciwość, zastrzegł sobie, że nie będzie pobierał żadnej płacy.

Wzniesienie kopuły w owych czasach, w których techniczna wiedza nie stała jeszcze na dzisiejszym poziomie, przedstawiała wielkie trudności. Ale trudności podniecały tylko zapał mistrza. Opowiadają, iż kiedy opuszczał Florencję, przypatrywał się długo wspaniałej kopule katedry florenckiej i wyrzekł: „Jadę zbudować dzieło równe, ale nie piękniejsze od tego.

Kopuła Panteonu Agryppy w Rzymie była największą we Włoszech, ale wspierała się na ścianach

przypuszczenia na tem, że książę de Balagny kilkakrotnie zwracał się z rozmową do Zofki, jako jedynej dwórki, która dość biegle francuską mową władała.

Rzeczywiście, książę de Balagny jako i ojciec jego poseł Montluc, i otaczający ich panowie prowadzili swaty, lecz oblubienicą, o którą tak gorliwie się starali, była korona polska, otrzymał ją Henryk de Valois, brat Karola IX króla francuskiego.

Otrzymał, dając świetne obietnice tak dla wyniszczonego przez niecnego Mniszcha skarbu królewskiego, jako i dla Rzeczypospolitej.

— To też teraz będzie dwór nad dwory! — mówiła Zofka.

— Jakto? — spytała ją Kornelka.

— Nie wiesz to, że Francuzi słyną z elegancyi i lubują się w zabawach.

— Tak, ale dwór naszej pani zostanie takim, jak był — odrzekła Tarkówna.

Zofka wzruszyła ramionami i pomyślała:

— Któżby na nim siedział, gdy będzie miał pod bokiem weselszy i z większym prowadzony splendorem.

Tymczasem przy dworze królowy trzymał się znów Jacek, kalkulując sobie:

— Nie zdążył mnie nieboszczyk wysłać do Włoch, wkręcę się może na dwór nowego pana — myślał sobie.

— Zawszem lepiej wyszedł w Knyszynie, niż Miłkołajek w Warszawie — dodawał, połyskując drogiemi pierścieniami i przeglądając sztuki złota, które skrętnie przed okiem ludzkim chował.

(c. d. n.)



## WIELKA PAUZA.

Przybytek ciszy, pilności, uwagi, —  
 Gdzie tylko mapy mur łagodzą nagi,  
 Tablicy profil kreśli się ponury  
 I rzędy ławek, a w nich główek sznury,  
 Nad kajetami wdzięcznie pochylone,  
 Jak snopki w polu — wszystkie w jedną stronę; —  
 Gdzie czas przechodzi cicho, równo, składnie,  
 Gdzie żadne słówko niebaczne nie padnie,  
 Tylko wykładu treść, mądre pytanie,  
 Potem — mniej mądre odpowiedzi na nie; —  
 Gdzie podczas pauzy szmer lekkiej rozmowy  
 Płyń, jak zefir letni wśród dąbrowy,  
 Bez huku, szumu... Takie ja pojęcie  
 Miałem o pensyi i wierzyłem święcie,

Że panny w klasie — sprawowania wzory,  
 Że tylko chłopak do hałasu skory,  
 I chce korzystać z każdej chwili wolnej,  
 By, niby żreback, pobrykać swawolny.  
 Lecz ta rycina — wybaczenie mi, panie, —  
 Dziwnie zachwiała moje przekonanie.  
 Więc i panienki w czasie paury wielkiej  
 Umieją harce robić i figielki!  
 Gdy oko taką ruchów widzi siłę,  
 Jakież dla ucha tam koncerty miłe!  
 A może jest tu przesada malarza?  
 W utworach sztuki to się często zdarza,  
 Kto mnie objaśni, gdzie prawdy granice,  
 I rzuci w umysł światła błyskawicę?

Wieczór Rodzinny.

Max Semberton.

## Pałac w głębi oceanu.

(Dalszy ciąg).

XII.

Doktor Duncan Gray.

**B**ylem niezmiernie zdziwiony, słysząc ten głos, gdyż nie przypuszczałem, żeby w willi pozostał który z ludzi Czernego. Stałem przez chwilę, wahając się, czy wejść, czy się cofnąć, bo pomyślecie tylko! na rękach dźwigałem zemdlonego Dolly. Jan Barker wrócił po Piotra i miał z nim dosyć roboty, znikąd więc nie mogłem oczekiwać pomocy a ilu ludzi kryło się w domu, i po co tu zostali, to były pytania, na które nie umiałem sobie odpowiedzieć. Nieznajomy wkrótce mnie uspokoił, zresztą instynktem odgadłem w nim przyjaciela.

— Chodźcie prędko; — zawołał otwierając drzwi i wprowadzając nas do pokoju, którego jeszcze nie znałem. Chodźcie prędko, bo mgła nadejdzie. Cóżście robili na dworze, panie marynarzu? bo po minie poznaję w was marynarza.

Weszliśmy do pokoju, a on spiesznie drzwi za nami zamknął. Od pierwszej chwili zauważyłem, że okna były szczelnie zamknięte i zawieszane frankami; wszędzie, na stołach, na ziemi stały retorty i słoje szklane, w rurce mosiężnej palił się gaz i powiew świeżego powietrza muskał nas rozkosznie po twarzy. Wszystko mi było jedno, czy dostaliśmy się między przyjaciół, czy między wrogów, ale mieliśmy czem oddychać, a na razie niczego nam więcej nie było potrzeba.

Pomyślałem, że wypada wytłomaczyć nieznajomemu nasze niespodziewane przybycie:

— Mgła zaskoczyła nas w lesie, rzekłem, uciekaliśmy przed nią. Pokazuje się, żeśmy dobrze trafili, ale chłopak mi zachorował, czy nie ma pan rady dla niego?

On spojrzął na mnie uprzejmie i kazał położyć Dollego na sofie niedaleko palącego się gazu. Piotr Bligh siedział na krześle, klnąc i kaszląc na przemian. Jan Barker sapał głośniejsz niż zwykle a doktor stał pomiędzy nami zakłopotany, uśmiechając się tylko nieznacznie.

— Chłopak niebawem wróci do przytomności, rzekł, obejrawszy go starannie, powietrze jest dobre i starczy go dla nas pięciu—tu zawahał się sekundę, na trzy dni. Wtedy pomyślimy, co robić.

Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. Dolly otworzył oczy i leżał blady na sofie, w pokoju słychać było szum wydobywającego się z rury gazu i powietrze było tak czyste i tak silne, że byłem jak gdyby podniecony. Doktor nie zwracał już na nas uwagi, chodził od jednej do drugiej retorty, i pięć minut przeszło, zanim nam zadał pytanie:

— Dla czego opuściliście schronienie? Zrozumiałem, że bierze nas za ludzi Czernego i postanowiłem powiedzieć mu całą prawdę.

— Przez ostrożność, doktorze, (byłem pewien, że nieznajomy jest doktorem) przez ostrożność, która ostrzega muchę przed siecią pająka. Przybyliśmy na wyspę Ken nie jako przyjaciele Edmunda Czerny i nigdy nimi nie będziemy. Niech pan zapyta panią Czerny, ona panu wszystko opowie. Dzięki panu żyjemy, więc czuję się obowiązany powiedzieć, że dzień, w którym się spotkamy z Edmudem Czerny, będzie ostatnim dniem dla niego, albo dla nas.

Mówiłem spokojnie, zdecydowany na wszystko, ale nie chciałem przed nim kłamać; doktor zdawał się nie słuchać, chodził powoli od maszyny do palącego się gazu, odkręcał i zakręcał kurki, był zupełnie pochłonięty swoją robotą, nagle zatrzymał się przede mną i zapytał wolno?

— Pani Czerny — więc jest pani Czerny?

Gdyby spadł piorun z jasnego nieba, nie byłbym się więcej zdziwił, bo pomyślecie sobie tylko, spotykam człowieka, na wyspie niewielkiej, w domu Maryi Bellenden, we własnym jej domu a on nawet nie wie o istnieniu mojej pani.

— Jakto! nie słyszał pan o pani Czerny! Skądże pan przybywa, przecież to jest jego żona, jego rodzona żona?

On tymczasem wrócił do swoich butelek i mówił, ustawiając je rzędami.

— Trzy dni temu przypląnąłem tutaj z księciem Czerny, nie mówił nic, że jest żonaty, więc nic dziwnego, że nie wiem o istnieniu pani Czerny.

Milczał chwilę potem dodał spokojnie:

— Jesteście zapewne przyjaciółmi księżnej?

— Co za księżna? jaka księżna? ja panią Maryę kocham więcej niż rodzoną córkę, ale ona nie ma żadnego tytułu, tak samo jak ja i pan, chociaż o panu nie mogę nic powiedzieć, nie znając jego nazwiska. Edmund Czerny jest sobie prostym węgierskim skrzypkiem, który ożenił się z młodą i śliczną panią nad Morzem Śródziemnym, aby ją dręczyć na Oceanie Spokojnym. Z młodą, śliczną panią i do tego Amerykanką!

Doktor odwrócił się nagle i w oczach jego mallowało się zdziwienie i zainteresowanie.

— Z Amerykanką?

— Tak, tak przysięgam panu. Pani Czerny jest córką Ruperta Bellendena, który zrobił majątek przy budowie Wschodnio-Amerykańskiej kolei. Jej brat Kerri Kenrick Bellenden mieszka dotychczas w Ameryce i dziś oddałbym cały majątek, byleby go za wiadomości, co tu się dzieje z jego siostrą. Mój okręt po to odpłynął do San Francisco, przynajmniej mam nadzieję, że odpłynął, w przeciwnym razie leży na dnie morza.

Mówiłem szybko, z przejęciem, ale on słuchał mnie roztargniony i zapytał jak przez sen:

— Pan przypląnął na własnym okręcie. Prawda piechotą tu się przecież nie dojdzie. Czy pani Czerny pana wzywała?

— Obiecałem jej to jeszcze przed jej ślubem, a ona zostawiła pieniądze w banku, abym mógł w rok później, mając statek, przybyć na wyspę Ken. Dotrzymałam obietnicy i oto jestem z towarzyszami, ale jak się skończy nasza wyprawa, czy uniesiemy całe głowy, to jednemu Bogu wiadomo.

Doktor słuchał mnie uważnie, i kiwnął swoją ciemną czupryną, a potem zwrócił się nagle do Piotra i widząc jego bladą twarz i wpadnięte oczy zawołał:

— Co wam takiego, czyście chorzy?

— Ale gdzie tam, tylko mi się strasznie jeść i pić chce.

— Już was mgła nie dusi!

— O mgle zapomniałem, bo mnie głód męczy, niech mi pan tylko da porządny kawał mięsa, a zobaczy pan, jaki jestem mocny, mógłbym się siłą popisywać nawet na jarmarkach, ale doktorem Tannerem nie potrafię zostać.

Nieznajomy uśmiechnął się, poszedł do wielkiej szafy i począł wyjmować z niej rozmaite zapasy.

— Zapominam o posiłku, gdy mnie doświadczenia zanadto pochłona, ale to niedobrze, człowiek słabnie, i traci odporność. Możebyście zajęli się przygotowaniem wieczery? Tu są konserwy w puszkach

okrągłego budynku. Otóż Michał Anioł, postanowił nadać te same rozmiary kopule Św. Piotra i dzwignąć ją w górę na olbrzymich filarach.

Nad budową bazyliki pracował aż do śmierci (r. 1564) nie dokończył jej przecie, a następcy jego Maderna i Palladio zepsuli pierwotny plan mistrza, kopuła jednak jest jego dziełem i świadczy, iż był równie wielkim budowniczym, jak rzeźbiarzem i malarzem.

Michał Anioł był także wielkim obywatelem, posiadał charakter równy geniuszowi, dał tego w życiu wiele dowodów.

Stosunki przyjazne z rodziną Medyceuszów, związane jeszcze w pierwszej młodości, na dworze Wawrzyńca Wspaniałego, zacięły się jeszcze za pontyfikatu Leona X-go jego syna. To też położenie artysty stało się bardzo przykre, gdy w r. 1530 ujrzał swe miasto ukochane Florencję, zagrożone koalicją Klemensa V-go także Medyceusza z cesarzem Karolem V; celem koalicji była nietylko zmiana rządu, ale zniszczenie swobód Florencji.

Michał Anioł stanął po jej stronie. On to jako inżynier kierował obroną miasta i czynił to w sposób, zdumiewający starych dowódców. Obronił miasta jednak niezdolał, był to drugi cios w jego życiu, cios, którego nigdy nie przebolewał. Wyraził go z pewną energią w słynnym czterowierszu, napisanym z powodu posągu Nocy, zdobiącym grób Juliana Medyceusza.

Posąg ten tak zachwyił poetę Strozzi'ego, iż napisał list pełen zachwytu, w którym wyraził się, iż ta noc żyje i dość ją dotknąć, aby się zbudziła.

Michał Anioł odpisał:

Błogo mi spać, a więcej być z kamienia,  
Dopóki hańba i nieszczęścia trwają,  
Nie czuć, nie myśleć — ucieczka jedyna,  
A więc mnie nie budź, przez litość mów cicho!

Ostatnim wielkim smutkiem życia artysty była, śmierć kobiety słynnej z cnót, rozumu, charakteru, nauki — Wiktoryi Colonna, wdowy po margrabim Pescara. Czczył on ją, jak Dante Beatricę, Petrarca Laurę. Wiktorya była znakomitą poetką, Michał Anioł pisał do niej prześliczne sonety. Była to właściwa przyjaciółka dla tak wielkiego umysłu. Przeżył ją o lat siedemnaście, ale te lata przeżył zagrzebany w samotności, która odpowiadała już jedynie ponuremu smutkowi, jaki go trawił przez całe życie, a którego już teraz nie prócz pracy rozerwać nie mogło.

Pracował też z zapalem, nie opuszczającym go nigdy. Na domiar złego, w ostatnich czasach życia utracił wzrok i nie mógł już używać ani jasności słońca, ani widoku dzieł sztuki. Opowiadają, iż znajdował wówczas jedyną pociechę w dotykaniu arcydzieł rzeźby starożytnej i pokazują w muzeum watykańskim słynny tors, którym zachwycał się jeszcze w ten sposób, jako niewidomy starzec.

Waleryja Marrené-Morzkowska.

## Nowy Farys.

Rzy koniczek mój bułany,  
Szybkich wicherów brat —  
Burzą pomknę hen — przez łąny,  
Zwiedzę cały świat.  
Lotem orła, gromu lotem  
Zbiegnę ziemię wzdłuż —  
Za chwil parę znów z powrotem  
Będę z wami już.

Za mną wicherze! dalej w gony,  
Pędź z nad siwych Tatr! —  
W locie stanął wiatr zdziwiony:  
Cóż to?... drugi wiatr?...  
I pozostał za mną w dali,  
Wrócił do swych gór —  
Tatrzańskim się szczytom żali,  
Wzywa orlich piór!...

Dalej, dalej!... I króleski  
Pomknął zaraz ptak —  
Jam tu pędził, on niebieski  
Orał piersią szlak...  
Długo leciał przez błękitny  
Wśród powietrznych fal —  
Ale wrócił na skał szczyty  
Zanieść chmurom żal!

Bywaj, chmuro!... I zawisła  
Na niebieskiem tle —  
W piorunowy zygzak błysła,  
Pocisk gromu śle —  
Ale groźna pękła strzała,  
Gdzie granitu złom...  
Chmura z wichrem się rozwiła,  
Stracił moc swą — grom! —

A cóż, orle! a cóż, wicherze!  
A cóż, chmuro — ty!...  
Czyje pióra słabsze, lichsze —  
Kto pan? ja — czy wy?...  
W ciszy moja myśl się nurza,  
Duma w piersi mej —  
Orzeł ze mnie — piorun — burza...  
Lżej oddychać — lżej! —

K. Głński.

## BŁĘKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVII wieku  
przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

— Sprowadzić więc onego dziwotwora do najmilszego monarchy — rzekła Anna.

Mniszech powtórzył jej to samo, co już opowiadał królowi, a powtórzył w ten sposób, że królowna skłonna z natury do wiary we wszelkie nadzwyczajności, w opowiadanie to uwierzyła. Nietylko zaś uwierzyła, ale gdy jeno dojrzała króla, rzekła:

— A gdyby tak do owego dziwotwora?...

— Wierzysz? — spytał król.

— Dziejąc się nieprawdopodobne rzeczy, Wszecmocny najniższym swym tworom daje moc cudowną a jeśli ów dziwotwór dobrze czyni, nie może przecie mieć siły nieczystej...  
— Hm!... — zastanowił się Zygmunt. A że i sam był skłonny do wiary w nadprzyrodzone rzeczy, wkrótce z nielicznym dworem do Knyszyna wyjeżdżał.

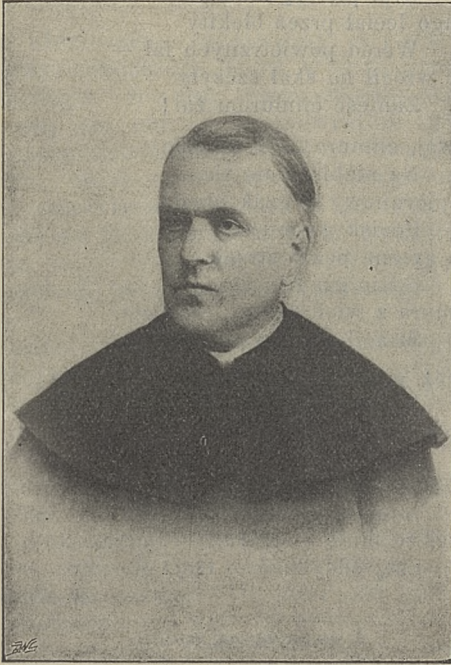
— Wrócimy tu wkrótce — mówił głosem pełnym otuchy — a może i wiosnę i lato w Warszawie zostaniemy. Świergot ptaków z pobliskich lasów i świergot dwórek naszej siostry, pobyt nam uprzyjemni — mówił.

I na doskonale wysłanych saniach, z dobrą otuchą odjechał. Zaraz też z drogi przyszły pomysły o zdrowiu monarchy wieści. Z Knyszyna zaś własnoręcznie między innymi do siostry pisał:

... Nie wiarogodne a jednak prawdziwe — ów dziwotwór rzeczywiście istnieje, nie uleczył odrazu,

ale okładając mnie worami pełnymi ziół, do snu ko-  
lysze, czem cierpienia o wiele zmniejsza. Potwór to  
prawdziwy, używa mniejsze potworki, które nic nie  
gadając, wolę jego spełniają... \*)

Ze Mniszech urządził to wszystko według swej  
woli, by innych oddalić a na schorzałym monarsze  
wpływ swój gruntować, nie potrzebujemy dodawać.  
Uspokajające wieści wszakże wciąż przychodziły, na  
dworze królewny zapanował spokój a nawet radość,  
bo król przybycie swe znów obiecywał.



*Ks. biskup Henryk Dołęga-Kossowski (str. 167).*

Część też królewskiego dworu została w War-  
szawie, został i Mikołaj Gomółka, lecz pojechał Jacek,  
bo dziwnie jakoś pan Mniszech go sobie upodobał  
i do zabrania namówił.

Książę Holszański również pozostał przy dworze  
Anny.

— Mogę się tu przydać — mówił poufnie do żo-  
ny — toć ja tam w leki czarnoksiężkie nie wierzę!...

Swych czarnych myśli nie objawiał wszakże ni-  
komu, prowadził dwór okazały, przyjmował na nim  
pozostałych z dworu królewskiego uczonych i arty-  
stów i nieraz śmiejąc się, mówił:

— Hej, miły Boże, jeszcze i ja na mecenasa \*\*)  
wyjdę!

Jagmunt zaprzyjaźniwszy się z Mikołajem, czę-  
sto z nim na dworze królewny przebywał, kręcąc się  
i zartując, zjednał sobie swą wesołością nawet ochmi-  
strzynię i całując ją w rękę, mówił:

— Ot, żeby mnie przebrać za pannę, ładna  
dwórka byłaby ze mnie, a że tam trochę wąsy się  
pokazują — toć i takie bywają.

— Szyćby acan musiał — mówiła łaskawie pani  
Agnieszka.

— Ha, kiedyć nie można bić, niechby i szyć! —  
odpowiadał, wykrzywiając się pocieszenie.

— Ot, możebym od imć panny Tarłówny, jeżeli  
nie wstęgę, chociaż błękitną zawiązkę otrzymał...

\*) Według ówczesnych wiarogodnych źródeł Mniszech  
sprowadził cały zastęp wróżek i zamawiaczy, w które wów-  
czas w ogóle wierzono, ci odurzającymi ziołami Zygmunta-  
Augusta leczyli.

\*\*) Protpektora nauk.

— Nikomu jej nie oddam — odrzekła Kornelka.  
— Najmiłościwsza pani mówiła, że Kornelka  
swoją błękitną wstęgę oddać jeno może takiemu, kto  
się wielkiem mężstwem odznaczy — wyręczyła ją  
Zofka, która jakoś pozbywała się swej niechęci do  
Tarłówny.

— Mężstwem... — powtórzył Jagmunt, i nagle  
spowaźniał.

Tymczasem robiono nowe przygotowania na  
przybycie króla, z wiosną poczęto nawet sadzić drze-  
wa. Przewożono je z wielkiem staraniem z lasów,  
ażeby je koło zamku posadzić i chociaż coś niecoś  
podobnego do szpalerów włoskich uczynić.

Wiosna bardzo wczesnie onego roku pokazała  
swe wonne oblicze, świergot ptaków napełniał oko-  
liczne lasy i ogrody Warszawy, wszystkie serca do-  
strajały się do tego chóru, nawet królowna na myśl,  
że wkrótce brata zobaczy, jakąś rzeźkość w swem  
sierocem sercu uczuła.

Nagle w końcu czerwca zjawił się Jacek ze smu-  
tną i przeciągniętą miną, oznajmując:

— Najmiłościwszy pan bardzo nam coś niedo-  
maga.

— Jedziemy doń niezwłocznie, jedziemy! — za-  
wołała Anna.

Zaczęto się też zaraz do wyjazdu sposobić.

Lecz na drugim przepręgu koni, spotkała ją  
wieść:

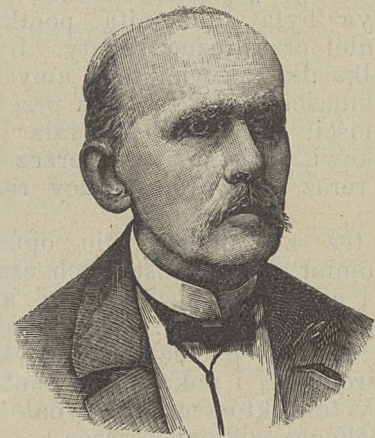
— Król dnia 7 julii życie zakończył.

## IX.

### Oko w oko.

Dwór Anny Jagiellonki okryty był żałobą, lecz  
mimo tej żałoby, gwar i ruch był na nim większy  
niż za najlepszych czasów.

Annę nazywano teraz infantką, oprócz panów  
radnych zgłaszało się do niej wielu posłów cudzo-  
ziemskich, syn zaś posła francuskiego Montluca, mło-



*Ludwik Jenike (str. 167).*

dy książę de Balagny, stale od niejakiego czasu ba-  
wił w Warszawie i częstym na dworze infantki był  
gościem.

— Nie chybi, swaty od króla francuskiego do  
naszej najmiłościwszej — mówiła ochmistrynii pou-  
fnie do księżnej Holszańskiej. — A może i o którą  
z dwórek — dodała.

— Od króla francuskiego? — zażartowała księżna.

— Król francuski jest pan wielkiej potencji, ma  
więc i dwór złożony z książąt — odrzekła pani Wi-  
dulowa, urażona nieco żartobliwą miną księżnej.

Na ten raz pani Agnieszka budowała swoje

i jajka, a w kuchni jest drzewo i świeże mięso. Weźcie ten respirator i nałóżcie go sobie na usta, aby wam mgła nie szkodziła.

Piotr nie kazał sobie tego powtórzyć i nim pół godziny upłynęło siedzieliśmy naokoło stołu i zajądaliśmy jak ludzie, którzy przez dwie doby nie w ustach nie mieli.

(d. c. n.)



## Czego nauczyłam się na wystawie łódzkiej.

### Kakao, czekolada, kawa, ocet.

**P**o obejrzeniu wystawy, wybrałyśmy się na miasto, bo mamusia miała sporo sprawunków do załatwienia, przedewszystkiem trzeba było zaopatrzyć spiżarnię. Między innymi przedmiotami kupiłyśmy kakao, czekoladę i ocet, a dla tego wymieniam te właśnie sprawunki, ponieważ o nich mam pisać w dwóch ostatnich listach. Na tem możesz zakończyć, mówiła p. Stanisława swą korespondencyą o wystawie bo gotowaś znudzić czytelników, którzy, jak sama wiesz, nie lubią dłużej zatrzymywać myśli na jednym przedmiocie.

Zacznę od *czekolady i kakao*, bo to mój ulubiony przysmak, to też niemało byłam zdziwiona, kiedy p. Serkowski powiedział, że te dwa przedmioty rzadko bywają niefałszowane i w wielu próbach sprzedawanego w Łodzi kakao znajdował połowę tlenku żelaza. Nie, czego ludzie nie zafalszują!

Istnieje dużo gatunków kakao, jak masa kakao, czysty proszek odtłuszczony i tak zwane kakao łatwo rozpuszczalne czyli przygotowane na sposób holenderski. Ale holenderskie kakao jest mało pożywe pomimo szumnych reklam, a wskutek zawartości dużej ilości różnych chemikalii (potas, węglan-amonu) może być nawet szkodliwym.

Kupiłyśmy zatem kakao Riese i Piotrowskiego i Wedla, ponieważ ma być lepsze a przytem przecież to przetwór krajowy, zaś rodzice twierdzą, że zawsze swój przemysł wspierać należy i tylko w ostateczności kupować rzeczy sprowadzane z zagranicy.

Czekolada jest mieszaniną kakao z cukrem i kórzeciami. W smaku zarówno czekolada jak i kakao są przyjemne, łatwo rozpuszczają się w ustach, przy czem nie odczuwa się na języku żadnych twardych grudek. Jeżeli przecież napotkamy takie grudki, a przytem kakao (lub czekolada) ma kolor czerwony, dowód to, że jest *zafalszowane* tłuczoną cegłą, piaskiem. Prócz tego bywają zafalszowania cykoryą, żytem palonem, obcemi tłuszczami, tlenkiem żelaza a zdarza się też często wprost sztuczne kakao i czekolada, składające się z lupinek kakaowych, żyta palonego, mąki, sucharków, otręb, tlenku żelaza, korzeni, barwników różnych i t. d. Wrzucimy garstkę kakao do chłodnej wody, jeżeli woda zafarbuje się na ciemny, brunatny kolor, to oznacza, że kakao zawiera cykoryą.

Do szklanki wody wrzucamy łyżeczkę kakao, gotujemy, a po ugotowaniu i ostudzeniu precedzamy przez płótno. Jeżeli kakao jest dobre, w takim razie płyn powinien być zupełnie przezroczysty, jeżeli zaś

jest mętny to dowód, że domieszano mąki i krochmalu. Tutaj próby z jodyną zastosować nie można, bo naturalnie kakao zawiera w sobie krochmal, więc w każdym razie musiałyby nastąpić fioletowe zabarwienie. Jeżeli zaś po ugotowaniu czekolady lub kakao znajdziemy na dnie naczynia osad, oznacza to, że przymieszano do nich piasek, ziemię lub cegłę.

A teraz po czem poznać *prawdziwą kawę*? Ziarnka surowej kawy mają wygląd zielonkawy lub ciemniejszy, zależnie od gatunku; wrzucone do wody toną i nie pęcznieją. Ziarnka palonej kawy są ciemno brązowe, w wodzie nie toną, są twarde. Kawa dobra mielona pływa dosyć długo w wodzie, nie tonąc wskutek dużej zawartości tłuszczu, a jeżeli taką kawę zmieloną przyciśniemy kawałkiem bibuły, pozostaną na niej małe, tłuste plamki. Sztuczne ziarnka kawy w gorącej wodzie pęcznieją, otaczają się mętną warstwą i zostawiają w wodzie swój barwnik. Ziarnka takiej sztucznej kawy są przy tem kruche, a *upalone, toną* w wodzie zimnej. Sztuczna kawa bywa wyrabiana z żołądki, chleba, łubinu i posmarowana spirytusowym roztworem smoły dla nadania połysku. Gorsze gatunki bywają sztucznie glazurowane, aby nasładowały lepsze, a także sztucznie barwione. Czasem także polewają kawę wodą dla zwiększenia wagi. Sztuczne ziarnka nie mają smaku i aromatu naturalnego i kruszą się w palcach. Jeżeli taką sztuczną kawę mieloną wrzucimy do wody, to opadnie zaraz na spód, a woda stopniowo zabarwi się na kolor brunatny. Jeżeli zaś przyciśniemy ją bibułą, to pozostawi na niej duże, tłuste plamy.

(d. n.)

## ZE ŚWIATA.

**Ś. p. Ks. biskup Henryk Dołęga-Kossowski**, sufragan wrocławski zmarł d. 1 maja w Warszawie w 75-ym roku życia. Sędziwy dostojnik kościoła zasłużył się wielce społeczeństwu, jako gorliwy kapłan, profesor i rektor Akademii Duchownej warszawskiej w latach 1863-1867, wreszcie, jako biskup sufragan dyecezyi płockiej, a od roku 1885 wrocławski i w dyecezyi kujawsko-kaliskiej. Napisał też wiele dzieł artykułów treści teologicznej, i zasłynął jako mąż wielkiej nauki i niepopolitego daru wymowy. Zwłoki jego przewieziono do Wrocławka, gdzie spoczęły w podziemiach starożytnej katedry wrocławskiej.

**Ś. p. Ludwik Jenike**. Dziennikarstwo polskie straciło w tych dniach najsędziwszego przedstawiciela swego Ludwika Jenikego, który był pierwszym redaktorem Tygodnika Ilustrowanego i przez lat 27 prowadził to pismo. Urodzony w 1818 r., już w 20-ym roku życia poświęcił się pracy na niwie literackiej. Przy wielkiem i gruntownym wykształceniu posiadał prawy i niezłomny charakter, wysokie poczucie obowiązku i sumiennosci oraz niespożytą pracowitość. Cieszył się też przez całe życie ogólnym szacunkiem, wpływał na rozwój młodych pisarzy kilku pokoleń i położył wiele zasług obywatelskich. Dzięki jego zabiegłości powstały stypendya im. Kopernika i Kraszewskiego dla uczącej się młodzieży, dla cierpiących głód Górnoślązaków i kilka innych instytucji dobra ogólnego. Głęboki znawca literatury niemieckiej przełożył wierszem na język polski niektóre arcydzieła Goethego jak Fausta, Hermana i Dorotę, Reinecke-Lisa i t. d. Przez wiele lat piastował urząd prezesa gminy Ewangelicko-augsburskiej był nadto członkiem komitetu budowy pomnika Mickiewicza i członkiem honorowym Kasy Literackiej.

**Pielgrzymka polska w Rzymie**. Z powodu ukończenia dwudziestopięciolecia pontyfikatu Ojca Św. wśród licznych pielgrzymek z całego świata przybyła także do Rzymu pielgrzymka polska, licząca kilkaset osób, którą w 28 kwietnia przyjął Papież na osobnej audyencji. Pielgrzymi warszaw-

scy złożyli w ofierze piękną rzeźbę z brązu, dłuta J. Janowskiego, przedstawiającą Chrystusa Pana, błogosławiącego.

**Olbrzymi meteor.** W Kalifornii koło miasta Anderson spadł ogromny, ognisty meteor, który nie tylko hukiem i trzaskiem nabawił strachu okolicznych mieszkańców, ale wywołał także wstrząśnienie powietrza, że mnóstwo szyb popękało a nawet kilka lekkich budynków runęło na ziemię.

**Ludność** naszej części świata liczy obecnie około 401 milionów. Przed stu laty było w Europie tylko 175 milionów. Jeżeli wzrost pójdzie nadal w tym samym stosunku, to za sto lat będzie nam trochę za ciasno.

### SZARADA.

ul. Miri dla Blondynki z n. D.

*Pierwsze-drugie*, weselne, zwykle się obchodzi  
Wesoło i tanecznie, bo tak lubią młodzi.  
*Drugie-trzecie*, od dołu mają, a nie w górze  
Jak najdrobniejsze sprzęty, tak i statki duże.  
*Trzecie-czwarte*, w ogrodach świetnie wyglądają,  
Wielkie, złocistej barwy, lecz smaku nie mają.  
*Wszystkie*, gdy pracowite, łagodne, oszczędne,  
Ład i spokój lubiące, uprzejme, nie zrzędne,  
Każdy błogosławięństwem domu je nazywa,  
Bo w ich to ręku szczęście rodzinne spoczywa.

### ŁAMIGŁÓWKA W TRÓJKĄCIE.

ul. Kogut.

- |                             |    |
|-----------------------------|----|
| 1) Spółgłoska               | 1  |
| 2) Wykrzyknik               | 2  |
| 3) Owad żądłowy             | 3  |
| 4) Drzewo liściaste         | 4  |
| 5) Mieszkańcy połud. Europy | 5  |
| 6) Pierwszy arcybiskup      | 6  |
| 7) Świątynia Pańska         | 7  |
| 8) Imlę żeńskie             | 8  |
| 9) Miasto w Bessarabii      | 9  |
| 10) Miasto w Holandyi       | 10 |
| 11) Rzeka w Ameryce         | 11 |
| 12) Boczne skrzydło domu    | 12 |
| 13) Rzeka w Azji            | 13 |
| 14) Opera pols. kompoz.     | 14 |
| 15) Dźwięk                  | 15 |
| 16) Czapeczka wschodnia     | 16 |
| 17) Dopływ rzeki Kamy       | 17 |
| 18) Samogłoska.             | 18 |

Kropki i liczby zastąpić literami i ułożyć wyrazy, których końcowe litery oznaczone liczbami złożyć mają imię i nazwisko polskiego kompozytora muzyka.

### ROZWIĄZANIE DO N-ru 18-go.

**Szarady:** Szy — dło — wiec.

ARYTMOGRYFU:

O P a

s ł a w a

P r u s y

k o l b a

w i e w i ó r k a

N o r m a n d o w i e

P a u l i n a K r a k o w

K o n n e K t i k u t

z i m o r o d e k

s k a ł a

s o k o ł

w r o n a

E w a

Pierwsza w kraju specjalna fabryka

## Wózków i Welocypedów

# E. Herman

MARSZAŁKOWSKA 53

poleca w wielkim wyborze: **Wózki** dziecięce od rubli 5 — 60. **Wózki** trzykołowe dla dzieci, mogących siedzieć od rb. 8 — 30. **Welocypedy** od rb. 5 — 15  
**Wózki** - fotele dla chorych, najnowszych fasonów od rb. 25 — 100. 15-2

### ZAKOPANE

ul. Chałubińskiego 21 i 23 (willa własna) **Zakład** wychowawczo naukowy (pensjonat) dla młodzieży męskiej pod kierunkiem właściciela Ludwika Szwejgiera przyjmuje uczniów na stałe z nauką, sposobiącą się do egzaminów szkół publicznych bądź austriackich bądź rosyjskich, lub na czas wakacji.

Na żądanie szczegółowy program. 3-2

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ:** Sen Michała-Anioła, p. Waleryę Marrené-Morzowską (z ryc.)—Nowy Farys, wiersz p. K. G.—Błękitna wstęga, powieść z XVII wieku przez Z. Morawską. — Wielka pauza, wiersz (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pembertona. — Czego nauczyłam się na wystawie łódzkiej. — Ze świata: Ks. biskup Henryk Dołęga-Kossowski (z portretem). Ludwik Jenike (z portretem). — Łamigłównki i rozwiązania. **Dodatek:** Pastuszek z Planty (z ryc.) — Wyprawa Jadzi. — Warsz i Sawa, sztuka w trzech aktach przez Annę Młodowską. — Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Wielkie cele, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Дозволено Ценаурою. Варшава 27 Апрелья 1903 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balińska.**

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



## Pastuszek z Planty.

Rankiem, kiedy chłodne rosy  
Lśnią na łąkach, jak brylanty,  
Idzie w świtce, idzie bosy,  
Tomek — pastuch ze wsi Planty.

Przed nim krówek idzie stadko,  
Skoczne biegają tuż cielęta;  
Burek z sierścią ciemną, gładką  
O bydelku też pamięta.

Oto słońko na świat Boży  
Z poza złotych szat wyjrzało, —  
Swej zwiastunki — krasnej zorzy  
Spłoszyć jeszcze nie zdołało.

Świeżo trochę... nic to przecie  
Dla pastuszka: człek nie z pary!...  
Tak mu lekko na tym świecie,  
Takie wszędy czuje czary!

Do słoneczka się uśmiecha,  
Łąki wita, łąny, zboże;  
Z bicza trzaśnie — gromkie echa  
Las mu niesie po ugorze.

Tak dopędził stadko swoje,  
Idąc drogą, idąc miedzą,  
Gdzie łąk zieleń, srebrne zdroje,  
Gdzie przepiórki w trawie siedzą...

Bydło pasie... a gdy czasem  
Jakieś cielę się oddali, —  
Woła Burka, ten z hałasem  
W bok je zwraca, biegnąc dalej!

A gdy słońko się już wzniesie  
I z błękitów mocno grzeje,  
Tomek chłodu szuka w lesie,  
I zapędza stadko w knieje.

Siądzie sobie u wyraju,  
Z wielkiem smakiem chleb spożywa  
Trunek czerpie z wód ruczaju...  
I fujarki swej dobywa...

A wieczorem, kiedy rosy  
Znów zabłysną, jak brylanty,  
Wraca w świtce, wraca bosy,  
Tomek — pastuch do wsi Planty.

Alfred Ludowski.



## Wyprawa Jadzi.

(Z prawdziwego zdarzenia).

(Dalszy ciąg).

Obudziła się wcześniej niż zwykle i zaraz uśmiechnęła się. Raz, dwa, trzy! pończochy, pantofelki, sukienka, chusteczka... prędko, prędko, dopóki Józefo-

wa nie wróci z targu... raz dwa, trzy! króciutki paciorek, otwiera szafy, szuflady, bierze śliczne album do kart pocztowych, loteryjkę nową, dużą piłkę. Jak to dobrze, że mamusia nie pozwala jej bawić się naraz wszystkimi zabawkami które jej z różnych stron przysyłają ciocie, stryjowie i babcia, teraz oto te zabawki zupełnie nowe i całe. Zарахна rogu był sklep, zaopatrzony, jak większość sklepów wileńskich we

wszystko od nafty do kart pocztowych, cukierków śledzi i zabawek, tam Jadzia poniosła swe skarby.

Za album stryj zapłacił siedm rubli,  $\frac{1}{2}$  rubla kosztowała loteryjka, 2 ruble piłka, po długim targu kupcowa wypłaciła do drżących ze wzruszenia rączek Jadzi pięć rubli, kopiejek piętnaście, dziewczynka ścisnęła mocno pieniądze w rączce i po chwili była już w domu. Ledwie zdążyła zrzucić chusteczkę i schować pieniądze, gdy we drzwiach sypialni stała Józefowa.

— Oto, grzeczna Jadzia, tak wczesnie wstała. Zaraz będzie mleko, chodź uczeszę cię.

Przy czesaniu usłyszała Jadzia od Józefowej po raz dziesiąty całą historję, jaka to dobra i pracowita jej córka, jak doskonale gospodaruje u siebie w domu, chociaż męża ma bardzo ubogiego mularza, jaką śliczną ta córka ma córeczkę.

— Nie widziałam już jej dwa tygodnie, westchnęła w niedzielę nie chciałam wyjść, by Jadzia nie została sama, teraz w tygodniu którego dnia może pan wróci wcześniej, pójdę do nich koniecznie.

— Moja złocista Józefowa, idźcie dzisiaj koniecznie, ja będę grzeczna, choćby nawet tatuś się spóźnił, to nic, samowar tylko nastawcie a ja przygotuję wszystko.

— Dobrze, dziękuję Jadziuchnie. Już kiedy tak, to najlepiej posprzątam po obiedzie i pójdę zaraz, a samowar nastawię, gdy wrócę, na w pół do ósmej wrócę z pewnością... ale czy tylko Jadzia nie będzie się bała zostać sama, powiem, aby stróżka przysłała swoją Manię, dobrze? Mania akurat między 4-ą a 6-ą ma czas wolny.

Po obiedzie tatuś przeczytał gazetę, porozmawiał z Jadzią i wyszedł jak zwykle. Józefowa zakrzętała się prędko, Jadzia pomogła jej wycierać talerze i łyżki, o 4-ej już wyjść mogła. W kwadrans po jej wyjściu przyszła Mania stróża. Była to dziewczynka 13 letnia, bardzo grzeczna i roztropna, dawniej uczyła ją mamusia Jadzi i Mania często przesiadywała u nich, teraz jednak nie miała czasu, chodziła bowiem do pracowni sukien uczyć się szycia i tylko parę godzin miała wolnych. Dziewczynki rozmawiały trochę, grały w wilka i 4 owce, ale zabawa jakoś nie szła. Jadzia co chwila to wpadała w hałaśliwą wesołość, to zamyślała się, to znowu zaczynała niespokojnie biegać po pokoju, a na zegar ciągle spoglądała. Wybiło  $\frac{1}{2}$  do 6-ej.

— Maniusiu, może już musisz iść, ja zostanę sama, wielkie rzeczy, będę układała mozajkę, wiesz, tę co mama kupiła w roku zeszłym, idź, nie trzeba, abys przeze mnie traciła tyle czasu... dziękuję ci bardzo... daj buzi.

Mania uściskała dziewczynkę i wyszła spiesźnie.

Natychmiast po jej wyjściu, Jadzia gorączkowo wbiegła do sypialni. Prędko, prędiutko wyjęła trochę swej bielizny, nową sukienkę w kratki i żółte buciki. Ułożyła to wszystko w walizce, należącej kiedyś jeszcze do dużej lalki mamusi. Walizka była mała, ale bardzo pakowna, jeszcze zostało w niej miejsce. Ukrajała ogromny kawał chleba, posmaro-

wała masłem, ułożyła na nim trzy kotlety pozostałe z obiadu i owinęła w biały papier, a potem we dwa numera gazety. Paczka zrobiła się taka duża, aż ledwie wpakować ją mogła do walizki. Zmieniła sukienkę muslinową na wełnianą, włożyła płaszczyk, wyciągnęła z jakiegoś pudełka starą woalkę mamy i zawiązała na kapelusiku, biały szal powiesiła na ramieniu, i gdy spojrzała w lustro, prawie samej siebie nie poznała — wyglądała zupełnie jak dama podróżująca! Po chwili jednak zrzuciła płaszczyk i szal... było dość jeszcze czasu, mogła więc jak zazwyczaj przygotować wszystko na powrót tatusia. Ustawiła na stole jadalnym popielniczkę, syfon wody sodowej, położyła zapalki, przysunęła zielony fotel, nawet książkę, którą czytał z rana, przyniosła z gabinetu i otworzyła akurat tam, gdzie była założona.

(d. c. n.)

## Warsz i Sawa.

p. Annę Młodowską.

(Dalszy ciąg.)

### AKT III.

OSOBY:

Książę, Sędziwój, Wuk, Warsz, Sawa, Rybak, Rybaczka, Pachołek, Niedźwiedź, Sarna, Jeleń, Wilk, Lis, Zając, Wiewiórka, Młody rybak.

Rybaczy i dworzanie.

(Scena przedstawia puszcę leśną latem. Na scenę wchodzi Sędziwój.)

### SCENA I.

**Sędziwój** (*sam*). Hej, hej! nikogo nie widać! Czyżbym zblądził? Lecz nie, poznaję dobrze to miejsce, gdzieśmy z księciem panem przeczekiwali zamieć śnieżną. Siła wody upłynęło od tego czasu. Da Bóg niedługo znowu wybierzemy się tu na łowy. Hej, hej! czy jest tam kto? (*słychać głosy*). Nareszcie usłyszeli moje wołanie, a krzyczą tyle czasu! (*wchodzi Warsz i Sawa*).

### SCENA II.

Sędziwój, Warsz i Sawa.

**Warsz**. Czy to wy, panie, wołacie?

**Sędziwój**. A któżby? Przecież nikogo tu więcej nie masz.

**Sawa**. Warsz, to dworzanin księcia!

**Sędziwój**. Nieinaczej, dziewczyno, prawdę rzekłś.

**Warsz**. Teraz i ja was poznaję. Co nam powiecie?

**Sędziwój**. Pan mój miłościwy, który był u was zimą, czego pewnie nie zapomnieliście, kazał wam obwieścić, że dziś tu przybędzie, by wam oznajmić radosną dla was nowinę. Biegnijcie więc chyżo i przywołajcie wszystkich, co tu żyją, by przywitani księcia i wysłuchali słów jego.

**Sawa.** Jakości się boję tej nowiny! Co to będzie?

**Warsz.** Czego się bać, czego? Abo my co złego uczynili, żeby się bać księcia?

**Sędziwój.** To już nie pamiętasz, dziewczyno, jaki to książę był na cię łaskawy i słuchał dobrotliwie twego świątowania?

**Sawa.** Tak, pomnę to dobrze, dziw mi jednak, że książę ma dla nas nowinę.

**Sędziwój.** Dowiesz się o niej, niebawem, nie bałamućcie ino, bo księcia pana tylko co nie widać.

**Warsz.** No, to bieżmy chyżo zwołać rybaków! (*wychodzą*).

### SCENA III.

**Sędziwój** (*sam*)

Trza się i mnie śpieszyć z powrotem i przyprowadzić w to miejsce księcia. Oj, ucieszą się biedni ludzie, gdy usłyszą postanowienie księcia! (*wychodzi, po chwili wchodzi rybacy i wieśniacy, a na ich czele Warsz i Sawa*).

### SCENA IV.

**Warsz i Sawa, rybacy i wieśniacy.**

**Warsz.** Zaczekajmy tu na księcia. Ciekawość, co to będzie?

**Sawa.** Może książę będzie chciał nam zabrać naszą chatę? (*wszyscy się śmieją*).

**Rybak.** Ha, ha, ha! A i na cóż się przydałaby takiemu panu wasza chałupa?

**Rybaczka.** Myślisz może, że książę chciałby mieszkać w twojej izbie!

**Sawa.** Nie śmieście się ze mnie! Dobrze mi w mojej chatce, to i myślę, że wszyscy chcieliby w niej mieszkać. Nie znam ci ja nic śliczniejszego, niż moja chata, ten bór głęboki z rzeką, hen, w dali, po której rankiem takie mgły się snują, niby jakie boginki.

**Warsz.** Cicho, Sawa! Tobie się zawdy coś widać! Bajesz i bajesz, a mnie się zdaje, że ktoś nadchodzi.

**Rybak.** Prawda, prawda, słyhać gwar daleki, usuńmy się na bok!

**Warsz.** Powitajmy przystojnie miłościwego pana, niech pozna, że choć go nie wszyscy znamy, ale wszyscy kochamy serdecznie.

**Sawa.** Prawda, bracie! Zaśpiewajmy mu na powitanie starą pieśń naszą!

**Wszyscy.** Zgoda, zgoda! Ty, Sawo, zaczynaj!  
(*Słychać głos rogu, wchodzi pacholek księcia*).

(*d. n.*)

### ZAGADKA.

E. M.

Skoro świt rozprasza mgły ciemnej ostatki,  
Wstaje, budzi ptaszki, opromienia kwiatki,  
Zagłada w okienka i zaspane oczy;  
„Ej do pracy!” woła i biegnie ochoczy,  
Wtem dwunastą zegar bije, dźwięczy echem,  
Więc krzyknął: „Do jutra!” i zniknął ze śmiechem.

### ZADANIE ARYTMETYCZNE.

Józio spytał raz Kazia, ile ma lat. Kazio odpowiedział na to:

— Moja starsza siostra Helenka ma 5 razy mniej lat od naszego ojca, a ja 8 razy mniej. Helenka zaś jest o trzy lata starsza ode mnie. Zgadnij więc ile ja mam lat, Helenka i nasz tatuś?

**Zagadka.** Stoi w stajni, je obrok, widzi tak samo z przodu, jak i z tyłu. Co to jest?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 18-go.

**Szarady:** Pa — ryż.

**Łamigłówki sylabowej.**

1) Medyolan. 2) Ona. 3) Rok. 4) Sekwana. 5) Karabin.  
6) Ibis. 7) Ewa. 8) Oko. 9) Kawa. 10) Ojców.  
Morskie Oko.



### Skrzynka do listów.

Adres **Leszka Bojomira z Mitrun** według żądania zmieniony. W arytmogryfie geograficznym wkradła się pomyłka: nazwa kraju w Ameryce pisze się *Chili* nie *Czyli*, jak się wymawia.

**Łochozwiance.** „Wieczory” wysyłamy. Pani B. za pamięć dziękuję. Jaskółka oczekuje wiadomości z Łochozwy. Na przesyłkę pisma należy się kop. 25.

**Rozwiązanie zadań oraz łamigłówki własnego układu nadesłał:** Rzymianka (ostatnia szarada bez rozwiązania); Zdziś Malkiewicz, Mazur, Muszelka z Ussy, Bronisława M., Śmieszka Leśna, Jasper Beggs, Worszytło.

Z radością powitałam twój list **Córo Lechitów**. Pytasz, czy dobro można znaleźć na świecie. Wierz mi, jest go nawet wiele, świadczy o tem praca dla ideału, praca Sióstr Miłosierdzia, ochraniarek, opiekunek w szwalniach i ambulatoriach, praca uczonych, szukających według słów Asnyka, „Prawdy jasnego promienia” Asnyk mówi dalej:

„Za każdym krokiem w tajniki stworzenia

Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia

I większym staje się Bóg”

Życzę ci Córo Lechitów tego rozprzestrzenia duszy, bo wtedy nie będziesz już wątpiła o istnieniu dobra.

Czyż potrzebuję ci powtarzać, droga **Wielkopolanko**, z jaką radością i zajęciem list twój tak ciekawy parokrotnie odczytałam!

Milą była mi wiadomość, że nasze „Wieczory” co tydzień przynoszą ci wieści z kraju, oczekiwane z niecierpliwością i uciechą, bywają witane przez naszą kochaną czytelniczkę — dziś uczennicę klasztoru Sercanek pod Bruksellą. Ucieszyłam się wiadomością, że nauki idą ci łatwo i dobrze, że przywykłaś do trybu życia klasztorowego, polubiłaś koleżanki i przywiązałaś się do zacnych przewodniczek. Tęsknota za domem, rodzicami, rodzeństwem, za poczciwym ludem, który od dzieciństwa otaczał cię życzliwością i za mową swoją, której od kilku miesięcy nie słyszałaś, to uczucie zupełnie naturalne, ale łagodź ją oczekiwanym przyjazdem rodziców, a potem wakacje, które już pod ukochanym dachem Spławskiego dworu spędzisz. Choć posługujesz się teraz z obowiązku wyłącznie cudzoziemskimi językami, pisownia twoja nic na tem nie ucierpiała: nie znalazłam ani jednego wyrażenia, ani jednego zwrotu obcego w całym liście; bardzo być może, iż się twoje

marzenia spełnią i kiedyś na niwie literackiej pracować pożytecznie będziesz. Życzenie twe postaram się wkrótce spełnić.

Pytasz o Nadobrzankę, a otóż i list od niej czeka na odpowiedź, więc ciebie żegnam, a do niej spieszę. Przyszaj **Nadobrzanko**, że na wszystkie listy otrzymałaś odpowiedź, prędzej lub później, jak się tam w Skrzynce udało pomieścić, jeżelibyś przemilczała który, to znak oczywisty, że go nie otrzymała. Możesz być pewna, że zupełną wzajemnością przyjaźń twą odpłacam; imienia mego nie szukaj, niech ci wystarcza nazwa jaskółki, która woli otrzymywać listy długie, niż wykaligrafowane, nie pochwalając jednak zbytniego pośpiechu w pisaniu, który niezmiernie psuje pismo. I mnie wiosna kusi swymi czarami, wywołuje w pola i lasy zieleniejącą, jednak nie tak prędko będę mogła wyfrunąć z mego gniazodka.

Niepotrzebnie przepaszasz, **Lowiczanko**, za częste pisanie, przecież taka ciągła pogawędka zgodną jest z memi, tykrotnie wyrażeniami życzeniami, a że się „tak przyzwyczaiłaś do Wieczorów, i do tych listów i do Jaskółki,” że się już bez nas obejść nie możesz — to utwierdza mnie w przekonaniu, że pozyskała w tobie stałą i przyjazną korespondentkę. Koleżankom twym za pamięć dziękuję i pozdrawiam je nawzajem.

Szkoda **Kukułko**, że jaskółek nie możesz chować w klatce, przyfrunąłabym do twojej klatki, i spodziewam się, że otoczyłaś mnie równie troskliwą opieką, jak kanarka, tylko w zamian nie mogłabym, jak twój ulubieniec kanarek, odwdziżyć się pięknym śpiewem za okazaną mi troskliwość. Czy już przekwitły piękne hyacenty w ogrodzie Czesia?

Po całorocznej nauce, nie dziw, że z upragnieniem oczekujesz wakacji **Różo bez kolców**, a choć i podczas lata masz zamiar pracować, będzie to nauka mniej uciążliwa, niż podczas roku szkolnego. Obiecujesz mi wkrótce list dłuższy, mam nadzieję, że bez przykrości, a prędzej z przyjemnością pisać go będziesz. Dlaczegoż to z kwiatka wychodzi mały kolce niedowierzania i kłuje mnie podejrzliwością? Zapewniam cię, że z prawdziwą przyjemnością odczytuję wasze listy, a choć nie znam mych korespondentek, żadnej z nich za obcą i obojętną nie uważam. Jak się powiodło przedstawienie amatorskie i jaka sztuczka została odegrana?

Nie obawiaj się **Szara Muszelko**, abym cię o plagiat posądzała, często jeden temat kilkakrotnie bywa opracowany. Nie zniechęcaj się trudnościami i pracuj wytrwale. Adres zmieniony. Niechaj **Brzydulka** przyśle swój dla wymiany kart pocztowych z Szarą Muszelką.

Wkrótce już imiennicy twoi błękitny **Chabrze** ukażą się wśród pól, a wtedy i w twoim ogródku zazieleni się i umaj, poczną dojrzewać jarzyny, zakwitną kwiaty i będziesz zbierał plony swej wiosennej pracy, jak zbiera dusza plon z dobrych uczynków.

**Wieśniaczce z Drobińskiego**. Praca to mozolna przygotowywać się do egzaminów, ale musiałaś być pilną w ciągu roku, kiedy na zadatek pomyślnego rezultatu dostałaś od ojca parę jasnych kucyków. Toż to będą miłe spacerki i wycieczki, bo pewno sama powozic niemi będziesz. W imieniu twojem posyłam pozdrowienia dla Ablusi i Śmieszki, a Jadwigę Sus., zapytuję, dlaczego dotąd na kartkę Wieśniaczki nie odpisała?

**Śmieszka Leśna** długo milczała, nie wiedziałam, że smutnym tego powodem była choroba. Teraz lekcyi dużo, bo czas stracony odzyskać trzeba, temu też przypisuję pismo nierówne i mniej staranne, a może jeden z ptasich ulubieńców pożyczył ci pazurka, zamiast stalówki? Sroki można trzymać w klatce, widziałam jednak oswojone, chodzące zupełnie swobodnie. Kanarki powinny mieć zawsze świeżą wodę do picia i do kąpieli.

W pierwszej chwili po przeczytaniu twego listu **Sarmatko**, odgadłam, kto się kryje pod nowym pseudonymem, znam twe pismo dobrze i pod każdą nazwą poznam zawsze moją przyjaciółkę. Za mojem pośrednictwem zapytuje Sarmatka czy **Wygnany Urwis** z *Kopenhagi* i **Zosia** z *Pekinu* chcą

z nią zamieniać karty pocztowe, donosi, że ma ładne karty z widokami Lizbony, Belgii, Algieru i t. d.

**Niezapominajka i Dobrusia** po raz pierwszy zapukały dziś do mej skrzynki, oba listy powitałam z przyjemnością, bo oba zapowiadają miłe korespondentki, które niewątpliwie pokocham, gdy poznam lepiej. List Niezapominajki czy na zwykłym papierze, czy na ładnej karcie, zawsze będzie miłe witany. Teraz masz pewno wiele pracy pod koniec roku szkolnego, ale ucząc się dobrze nie ominie cię promocya do V-jej klasy, a może i list pochwalny, lub nagroda, jednej lub drugiej życzę serdecznie.

Może od wrodzonej dobroci charakteru obrałaś sobie taki ładny pseudonym **Dobrusiu**, a musisz mieć tkliwe serduszko, jeżeli ci tak żal było pierwszych kwiatków przysypanych śniegiem. Ale słonko wiosenne nie na długo ukryło się za chmurami, teraz nagradza nam figle płatane przez wiosnę, grzeje tak mocno, że w chwili gdy to piszę, drzewa obsypane kwiatem bieleją, jak wspaniałe bukiety, bzy kwitną a zapach ich dochodzi aż do mnie, bo choć mieszkam w mieście, mam ładny ogródek przed domem. Gdzie i do której klasy masz zdawać egzamin po wakacyach?

Za twój śliczny dar na Kolonie Letnie, należy ci się serdeczne „Bóg zapłać” **Ablusiu**, z prawdziwym zajęciem oglądaliśmy w redakcyi ślicznie posyte trzy duże sukienki, tyleż spódniczek i fartuszków; wraz z ofiarą pieniężną odesłaliśmy wszystko do Komitetu Kolonii.

**Halszce Ł.** za ciekawą kartkę i pamięć dziękuję. Tytami zachwycona nie jestem. Pozdrowienia serdeczne tobie i rodzeństwu posyłam.

**Balladynie** wdzięczna również za pamięć i kartę, przypominam obietnicę dłuższego listu

wasza *Jaskółka*.

Za zezwoleniem rodziców **Ewa Halbersztadt** (Kłaki Drobin gub. Płocka) pragnie wymieniać karty pocztowe z czytelnikami Wieczorów.

## ŻARCIKI.

*W szkółce wiejskiej.*

*Nauczyciel.* Wojtusi, wiele masz palcy u rąk?

*Wojtus.* U rąk? Zara... raz... dwa... trzy... akurat dziesięć.

*Nauczyciel.* A u nóg?

*Wojtus.* Nie wiem, bo matula pozwolili dziś buty włożyć.

Pewien pan wzywa raz służbę i pyta:

— Co robisz, Piotrze?

— Nic, panie.

— A ty, Janie?

— Pomagam Piotrowi.

— To dobrze, jak skończycie, przyjdźcie mnie ubierać.

*Piękne słowa.*

Jednemu z generałów francuskich oznajmiono przed bitwą, że liczba nieprzyjaciół wzrasta:

— Nie idziemy ich liczyć — odrzekł — ale zwyciężać.

## OFIARY.

**Na Kolonie Letnie:** Stokrotka z Pod. z siostrzyczką Różyczką rub. 10, Dzika Kózka, Konik Polny, Janek N. i Oleś rub. 2, Jadzia i Wańdzia Ambroziewiczówny z własnych oszczędności i fantowej loteryi rub. 12, Miziuta Czyńska rub. 1, Alusia rub. 5.

**Na Przytułek św. Zofii:** Jadzia i Wańdzia Ambroziewiczówny rub. 5 i na nędzę wyjątkową rub. 5.

## OGŁOSZENIE.

Przy rozpoczynającej się wiosnie!

Niezbędny przewodnik dla miłośników przyrody:

**Wykaz systematyczny wszystkich ptaków krajowych ze skrowidzem polskim i łacińskim.**

We wszystkich księgarniach. Cena kop. 35.